

Leśniewski, Czesław

Poglądy Władysława Smoleńskiego na metodę i zadania historii

Przegląd Historyczny 26/1, 5-22

1926-1927

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

R O Z P R A W Y

1. CZESŁAW LEŚNIEWSKI

POGLĄDY WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO NA METODĘ I ZADANIA HISTORJI

Dwa są zagadnienia, które się nasuwają każdemu, kto pragnie zdać sobie sprawę z twórczości pisarza historycznego: metoda, jaką się posługiwał w swej pracy naukowej, i przedmiot, t. j. epoka, postać, lub też ta czy inna strona życia zbiorowego w minionych czasach, ku którym skierowywała się uwaga danego historyka, co uwiadcza się w treści jego prac. Z tych dwóch czynników, pierwszy charakteryzuje pisarza raczej od strony technicznej, naukowej; daje obraz jego poglądów na istotę faktu historycznego, na możliwość, potrzebę i granice poznawalności procesów dziejowych; drugi — jest jak gdyby wykładnikiem moralnych pierwiastków dziejopisa, pojętych w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Poza tą różnicą istnieje jeszcze inna: o ile bowiem metoda staje się najczęściej produktem czysto fachowego wykszolenia, rzeczą do pewnego stopnia zasugerowaną, zaszczepioną przyszłemu historykowi w czasie studjów — przez kierowników naukowych, to przedmiot, ku któremu zwraca się jego uwaga w okresie pracy samodzielnej, jest czemś jego własnym, a powstającym pod działaniem tak rozlicznych przyczyn, że niepodobna ich najczęściej uchwycić i określić. Działać tu mogą takie okoliczności, jak, na przykład, ogólna sytuacja polityczna środowiska, wśród którego żyje historyk, takie lub inne zagadnienie, które się wysuwa na czoło życia jego bliższego lub dalszego otoczenia, i wiele, wiele innych.

Powyżej zaznaczone różnice, oczywiście, nie mogą sobie rościć pretensji do matematycznej dokładności, co wszakże nie odbiera im wszelkiego znaczenia. Stwierdzenie i określenie ich na podstawie genetycznego ujęcia każdego z obu wyodrębnionych składników pisarskiej twórczości historycznej pozwala lepiej zrozumieć pewne właściwości produkcji danego historyka; na tej podstawie wyznaczyć mu miejsce w ogólnym dorobku naukowym; wreszcie uchwycić na konkretnym przykładzie tendencje naukowe, panujące w okresie, w którym żył autor, boć i twórczość historjograficzna całkowicie wolną nie jest od przemożnego wpływu ducha czasu.

I.

Lata szkolne i uniwersyteckie (1861 — 1875) Władysława Smoleńskiego przypadają na okres ostrego kryzysu w życiu narodu i to pod każdym względem: politycznym, materialnym, moralnym i naukowym. Pod względem naukowym kryzys ów przejawiał się, jako walka o nową metodę badań naukowych, o samo pojęcie istoty, celów i zadań nauki. Walkę tę spowodowało wtargnięcie na grunt warszawski obok poglądów materialistów niemieckich, jak Vogta, Büchnera i Moleschotta, hasel t. zw. pozytywistów francuskich: Comte'a i Taine'a, teorii angielskiego ewolucjonisty — Darwina, wreszcie pomysłów historjoficznych Buckle'a. Podtrzymało ją zaś i podsycało upodobanie, jakie w owych hasłach znajdowano po bliższym z nimi zapoznaniu się, a to tem bardziej, że w konsekwencjach praktycznych odpowiadały one nowym potrzebom wskutek zmienionej sytuacji ogólnej kraju po katastrofie powstania w r. 1863.

Nowe powagi, a właściwie ich doktryna zastąpić miała idealizm filozoficzny Kremera, Libelta i Cieszkowskiego. Metodę intuicji wypierała związana z nazwiskiem Bacona, wskrzeszona i rozwinięta przez reakcję antyhegeljańską metoda eksperymentu i obserwacji; fantazję — myślenie dyskursywne, kontrolowane prawami logiki; uczuciowy stosunek do przedmiotu — zimna postawa naukowa; natchnienie — praca rozumowa. To, co dawniej uchodziło za przejaw ducha — teraz sprowadzać się starano do zjawisk, będących funkcją procesów fizycznych, przyrodniczych, podlegających naukowemu zważeniu, zmierzeniu, zbadaniu. Wszelka powaga, wszelki autorytet — ustąpić musiały przed niedowierzającym okiem i uchem słuchacza czy badacza, spragnionego sprawdzić wszystko bądź przy pomocy własnego rozumu, bądź też doświadczenia i towarzyszącej mu obserwacji. Stąd płynęło odrzucenie wszelkiego aprioryzmu i pierwiastków metafizycznych: pierwszy zastąpiono metodą a posteriori, drugie — realistycznym traktowaniem wszelkich przedmiotów naukowego badania. Analiza urastała do jedyne niemal sposobu poznania zjawisk tak porządku fizycznego, jak i moralnego. Nie wyłączano wszakże syntezy: tę jednak upoważniało tylko żmudne, długie i drobiazgowo przygotowanie na drodze eksperymentalnej. W konsekwencji zjawyły się, jako postulaty pracy naukowej, jak najdalej posunięta obcość jakimkolwiek zgóry powziętym ideom, bezstronność zatem i przedmiotowość z jednej strony, a z drugiej — sumiennność, pojęciowa jasność i ścisłość wykładu.

Powyżej obrazowana metoda, zdaniem pozytywistów, stosowaną być miała do wszelkich przedmiotów badań naukowych, a więc:

i do tych, które z natury swojej dotąd uchodziły za należące do t. zw. porządku moralnego, jak państwo i społeczeństwo. Wynikało to stąd, że same te zjawiska traktowano, jako produkty przyrodnicze. Społeczeństwo czy państwo — to organizm, funkcjonujący na zasadzie pewnych, stałych i niezmiennych praw. Z drugiej znów strony, społeczeństwo lub państwo jakieś konkretne, poszczególne — to tylko cząstka, ale organiczna, tego olbrzymiego organizmu, zwanego ludzkością, będącego z kolei cząstką — największego organizmu, t. j. wszechświata. Wszelki byt podlega prawom, które w rozumieniu pozytywistów, mogą być wykryte, a to przez zastosowanie zalecanej przez nich metody — i to stawiali oni, jako postulat każdej nauki. Wszelkie środki, leżące poza obrębem wskazanych: rozumu, obserwacji, eksperymentu, analogji, winny być z nauki usunięte; wszelka ingredjencja pierwiastków pozaracjonalnych, jak, na przykład, opatrności, przeznaczenia, jeśli chodzi o dziedzinę badań historycznych — uchodzić winna za nienaukową i niegodną prawdziwych uczonych.

Tak Buckle, jako zadanie historji, stawiał poszukiwanie praw niezmiennych, rządzących ludzkością; dla A. Comte'a celem historji było „zbadanie budowy i ruchu społeczeństw ludzkich”; według Bourdeau — historja jest „umiejętnością, badającą rozwój rozumu”.

Wszystkie powyżej wyluszczone poglądy na istotę i zadania nauki przenikały do umysłów ówczesnych pokoleń bądź za pośrednictwem tłumaczeń autorów obcych (np. główne dzieło Buckle'a przełożył W. Zawadzki w latach 1862 — 1869), bądź też prasy periodycznej, jak, na przykład, „Niwa”, „Przegląd tygodniowy” i in., bądź wreszcie katedry profesorskiej¹⁾. Coprawda nauczyciele Szkoły Głównej, a później, po jej zamknięciu w r. 1869, uniwersytetu warszawskiego, nie byli zwolennikami nowego kierunku filozoficznego; zaznajamiali wszakże z nim młodzież przez krytyczny doń stosunek. Przedstawiając nowe teorie, jako coś zdrożnego, tem bardziej zaostrozali ciekawość swych słuchaczy, którzy na innej drodze szukali sposobów jej zaspokojenia. Zaczęto samym poszukiwać odpowiedzi na budzące się pytania, czerpiąc je najczęściej z drugiej lub trzeciej ręki, gdyż, narazie przynajmniej, nie posiadano dostatecznego przygotowania, by móc korzystać z ówczesnej wiedzy u samych jej źródeł. „Znalazło się, powiada P. Chmielowski, kilku, może kilkunastu, co, powodowani sumiennością, zajrzeli do źródła, skąd mądrość płynęła, odczytali sobie, jeżeli nie samego Comte'a, to Littrégo i nabrali mniej więcej dokładnego pojęcia o metodzie i całości nauki pozytyw-

¹⁾ M. Handelsman *Zagadnienia teoretyczne historji*. Warszawa, 1919, 26 — 39.

nej; ale znaczna większość, zarówno zwolenników, jak i przeciwników, zadowalniała się naprędce gdzieś pochwytanemi frazesami, modelując je według upodobania i według potrzeby¹⁾.

Sam Władysław Smoleński na podstawie własnych wspomnień, spisanych w drukującym się obecnie „Fragmencie Pamiętnika“, tak charakteryzuje ówczesny pod tym względem nastrój.

„Młodzież, powiada on, głosząca hasło: „Wiedza to potęga“, niewiele posiadała nauki. „Pozytywiści“ nie czytali dzieł Augusta Comte'a. Skwapliwiej zapoznawali się z teorią Darwina, admirowali Häckla, Moleschotta, Vogta i Büchnera, sympatyzowali z Renanem. Romantycy z tradycji i krwi, popisywali się doktrynami materialistycznymi, okraszając je deklamowaniem „Kordjana“, „Testamentu“, „Ody do młodości“ i „Reduty Orдона“... Pozytywizm ich zamykał się głównie we wstępie do klerykalizmu i szlacheckiego, w odrazie do bigoterji i przesądów stanowych, w pogardzie kłamstw sentymentalizmu. Głosiciele trzeźwego poglądu na życie zabrnęli w gmatwaną doktrynę, nie wyłączając brutalnych. ...Młodzież, rozporządzająca zaledwie okruchami wiedzy nowożytnej, zuchwale targnęła się na gmach starych pojęć, nieustraszenie rzucała się z żagwią „postępu“ na rudere zacofania“.

Wynikałoby z takiej charakterystyki epoki, nakreślonej piórem dwóch wybitniejszych jej świadków i współuczestników, że do umysłów młodzieży warszawskiej po r. 1863 — przedostawały się raczej już sformułowane przez uczonych zachodnioeuropejskich wyniki ich badań, niż metoda samych badań. I tak istotnie było — a zjawisko to jest zupełnie naturalne: wszak treść, jako wywołująca mniej lub więcej konkretne, gotowe obrazy umysłowe, zawsze łatwiej może być uchwyconą, niż środki i droga, które do powstania jej doprowadziły: te bowiem wymagają pewnego, czasami nawet znacznego wysiłku myślowego, wyszkolenia, znajomości rzeczy, spokojnej rozważki, a zrozumiane być mogą najlepiej przez tych, którzy z danym rodzajem pracy praktycznie są obeznani.

Całego szeregu powyższych warunków brakowało u nas w zaraniu nowego ruchu. Ale konsolidacja jego następowała, a połowę ósmego dziesiątka lat wieku ubiegłego można uważać za moment jej dokonania się.

Jest to właśnie chwila, w której Władysław Smoleński ukończył wydział prawny na uniwersytecie warszawskim i wystąpił z pierwszym swym szkicem naukowym. Ten fakt znamionuje dokonanie się

¹⁾ P. Chmielowski *Zarys najnowszej literatury polskiej* (1864—1897). Kraków i Petersburg 1898, 64.

w nim jakiegoś zasadniczego przełomu: zrywa on z dotychczasowymi swymi upodobaniami poetyckimi — od r. 1869 do 1875 drukował szereg wierszy; zbrojny w „naczelny dogmat tego pokolenia, że utrwalenie bytu narodowego zależy od spożytkowania wiedzy nowożytniej w zwalczaniu mroków, zagrażających duszy polskiej ślepotą...” — są to jego własne słowa z „Fragmentu Pamiętnika“ — staje u warsztatu pracy u podstaw.

We wstępie do rzeczzonego szkicu, zatytułowanego: „Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku” (1875), w takie słowa ujęte czytamy pouczenie czytelnika o motywach, które pobudziły autora do skreślenia swej rozprawki: „Opracowany przez nas epizod z usiłowań wieku XVIII ściśle dotyczy stosunków dzisiejszych. Podjęta wtedy sprawa Żydów i obecnie żywy budzi interes; zrozumianą zaś i załatwioną być może tylko przy współudziale historii. Uległa ona już wprawdzie pewnej modyfikacji i korzystnemu uproszczeniu; najważniejsza jednak jej strona, — duchowe odrodzenie Żydów, — wciąż się domaga reformy i to na podstawie pomysłów wieku XVIII, który, rozbijając odrębność tego plemienia, zamierzał je przeobrazić i wcielić w organizm narodu.

„Dla wyjaśnienia genezy sprawy, przed wskazaniem środków, mających na celu zasymilowanie Żydów z narodem, — przedstawiono najprzód ich stan i wpływ na ekonomiczne położenie kraju, usposobienie dla nich rządu, ogółu i inteligencji”.

Jak widać — historii w tem ujęciu autor przeznaczał pewną rolę¹ praktyczną: gromadzić winna była ona materiał, argumenty, wskazówki, środki postępowania dla tych, którzy mieli rozwiązywać jedno z aktualnych zagadnień społecznych w dobie popowstaniowej. Historia stawała się w ten sposób ancilla artis politicae, co zresztą odpowiadało pozytywistycznemu hasłu: *savoir pour prévoir*.

To radykalnie utylitarne stanowisko Smoleńskiego w stosunku do zadań historii zostało później zmodyfikowane.

W artykule, pisanym dla „Encyklopedji Wychowawczej” (V, 307 — 330), poruszył trzy zagadnienia: zadanie historii wogóle, zadanie historii polskiej i stosunek historii polskiej do powszechnej. Ostatnie pytanie rozwiązywał w duchu czystego pozytywizmu, pisząc, iż „historja narodu polskiego, jako cząstki ludzkości, stanowi gałąź dziejów powszechnych” (Pisma, III, 421). Co do pierwszych dwóch — stwierdzał brak w tym względzie ustalonych zapatrywań, wyczuwał jednakże trzy zasadnicze stanowiska. Według jednych, zadaniem historii jest odkrycie praw, rządzących losami ludzkości; według drugich, historja winna odtwarzać przeszłość „człowieka zbiorowego pod względem umysłowym, moralnym i materialnym”; trzecia

wreszcie grupa historyków widzi w historii mistrzynię życia bieżącego (*historia magistra vitae*), t. j. informatora, którego zadaniem jest wskazywanie, pouczanie o tem, czego wystrzegać się winno dla uniknięcia klęsk, a co naśladować w celu zapewnienia ludzkości szczęścia (*ib.*). Odpowiednio do tych poglądów na zadanie historji wogóle — kształtują się zapatrywania na zadanie historji polskiej. Pierwsi „pragną w nauce dziejów polskich widzieć współdziałaczkę historji powszechnej”, stawiają historję polską narówni z innymi naukami, których zadaniem jest wykrycie praw, rządzących zjawiskami; drudzy, nie wierząc w istnienie takich praw, żądają od historji polskiej tego samego, co i od powszechnej, t. j. opisu raczej, niż naukowego wyjaśnienia; trzeci wreszcie, z nauki dziejów polskich pragną czerpać przestrogi ku pożytkowi chwili bieżącej, wyzyskać ją, jako narzędzie polityczne.

Nie zajął jeszcze podówczas Smoleński postawy bojowej wobec ścierających się na tem polu poglądów. Pomimo jego zapewnienia, że nie będzie wchodził „w rozstrzygnięcie kwestji: które z trzech powyższych zapatrywań jest słuszne”, — z dalszych jego wywodów aż nadto jasnym się staje, jakie jest jego własne stanowisko co do postawionych na początku zagadnień.

Przedewszystkiem mamy dokładnie i wyraźnie określony pogląd na przedmiot historji polskiej. Stanowi go, bez względu na ostateczne jej zadania, „odtworzenie tego, co było”. Widzimy stąd, że jaśniej w umyśle Smoleńskiego skryształizowało się pojęcie metody, niż celu, chociaż i pod tym względem zarysowuje się wówczas przychylniejsze stanowisko raczej na rzecz naukowych, niż praktycznych zadań historji. Ujawnia się to w badaniu odpowiedzi na pytanie: „Jakie objawy życia zbiorowego w ich nieustającej zmienności powinna objąć historja?” Zaznaczywszy, że powyżej postawione pytanie stanowi również kwestję sporną, przedstawia trzy jego rozwiązania według poprzedniego schematu. Jedni historycy posiłkują się „tymi zjawiskami, które nadają się do wyśledzenia praw, rządzących losami człowieka zbiorowego”; drudzy korzystają „z tego materiału, który nadaje się do odtworzenia przeszłości narodu pod względem umysłowym, moralnym i materialnym”; trzeci — dobierają „fakty, zadłość czyniące tezie pożytku chwili bieżącej”. Usiłowania pierwszych, zdaniem Smoleńskiego, „nie przekroczyły granic nieziszczonych aspiracyj”; praca drugich — prowadzi do stworzenia osobnej nauki, zwanej historją cywilizacji; zaś „teorja, według której historja ma służyć celom praktycznym, lubo stosowana wielekroć w praktyce dziejopisarskiej, uznaną została za nienaukową” (*ib.* 422).

a wyznawcy jej „nie są historykami, lecz apostołami doktryn i adwokatami stronnictw politycznych“ (ib. 471).

Dobitniej jeszcze zarysowuje się ówczesne stanowisko Smoleńskiego w sprawie poglądu jego na historję, jako naukę, w następującym określeniu istoty nauki historycznej. Istotę ową ma stanowić: „1^o wybór faktów, 2^o umiejętne ich szeregowanie. Te tylko fakty mają wartość naukową, które przeszłość charakteryzują, t. j. przyczyniają się do odtworzenia losów państwa i narodu. Sens naukowy nadaje faktom szeregowanie ich w związek przyczyn i skutków, t. j. tak zwany pragmatyzm. Historja posiłkuje się tylko faktami znaczenia doniosłego i rozważa je w związku z temi, które stanowią ich przyczynę i skutek. Z materiału faktycznego tworzy łańcuch, w którym każde ogniwo jest skutkiem poprzedzającego i zarazem przyczyną następnego. Zebranie wiadomości, choćby najobfitszych, lecz niepołączonych z sobą pragmatycznie, nie stanowi nauki historycznej i nie da należytego pojęcia o przeszłości państwa i narodu“ (ib. 423).

Wszystkie powyższe uwagi Smoleńskiego na temat metody i zadań historji ukazują go nam, jako zwolennika pozytywistycznego punktu widzenia, choć tu i ówdzie zdradzają jeszcze stanowisko, któremu brak bezwzględnej pewności. Tę znajdujemy jednak już w artykule obszerniejszym, drukowanym w r. 1886 w „Ateneum“ p. t. „Szkoly historyczne w Polsce“.

Stwierdza tutaj Smoleński najpierw, że historja jest nauką. Istotą każdej prawdziwej nauki jest konstatowanie, badanie i objaśnianie zjawisk i wyprowadzanie z nich wniosków. Pracę tę cechować powinien czysty objektywizm i nic pozatem. Skoro historja jest nauką, to i badanie historyczne być powinno objektywne. Objektywizm ów w dziedzinie dziejopisarstwa określa Smoleński, jako „ignorowanie korzyści praktycznych, jakich nauka dostarczyć może przypadkowo“. Wynika stąd, że korzyści praktyczne mogą być rezultatem nauki, ale nie są bynajmniej k o n i e c z n y m ich rezultatem (Pisma, III, 330). Zadania nauki, zwanej historją, są te same, jak każdej nauki; obowiązują ją wszystkie ogólne pojęcia o nauce.

Czy jednak historyk może się zdobyć na taki stopień objektywizmu naukowego, do jakiego jest zdolny, na przykład, botanik? Oczywiście, niezupełnie. „W zawodzie historyka, — powiada Smoleński, — który namiętnościom podlega, wyznaje zasady i żywi sympatje, objektywizm bezwzględny do osiągnięcia jest trudny“ (ib. 330), ale zaraz dodaje: „pożądaný jest przecieź w stopniu możliwie najwyższym“.

Cóż powinien uczynić historyk, chcący utrzymać swoje badania

na poziomie prawdziwie naukowym? A oto: „dla utrzymania względ- nego obiektywizmu, czytamy u Smoleńskiego, wypadaloby przede- wszystkim zerwać z Cynceronowską definicją historji i uznać, że na- uka dziejów, jak każda inna, nie ma innego zadania nad konstatowa- nie i badanie natury zjawisk w celu odkrycia praw, rządzących ludz- kością“, (Pisma, III, 330), że „nie należy do historyka wyciąganie z przeszłości nauk praktycznych“ (ib. 329), że „historyk, poszukujący w przeszłości wskazówek pożytecznych dla chwili obecnej, nie stwa- rza dziejów, lecz pamflet polityczny“ (ib., 330), że zadaniem histo- ryka jest tylko „ umiejętne przedstawienie logiki faktów“ (ib. 328).

Zastrzeża się wszakże Smoleński, że do badania owej logiki fak- tów historyk winien przystępować bez jakiegokolwiek a priori po- wziętego twierdzenia co do jakości praw, rządzących ludzkością. Je- dyne zasadnicze, pozaeksperymentalne przekonanie, jakie może no- woczesnemu historykowi przyświecać u początków jego pracy nau- kowej, jest to, że człowiek zbiorowy podlega prawidłowości róż- woju (ib., 326). Pozwala mu na to stan wiedzy ogólnej, do jakiego ona doszła w ostatnich czasach. Uwalnia ów postęp wiedzy history- ka od badania zagadnienia: czy prawa ludzkością rządzą, pozostawia- jąc jednak ciągle otwartą kwestję natury i jakości samych praw (ib., 326). Co do samego celu, to osiągnąć go historyk może i winien w dro- dze możliwie obiektywnego konstatowania zdarzeń, „przez badanie zjawisk, dotyczących całego procesu ludzkości“ (ib., 328), wszystkie bowiem objawy życia społecznego i politycznego narodów podlegają pewnym zasadom.

Mamy tu zatem czyste stanowisko pozytywistów zachodnio-euro- pejskich, z tą jednak różnicą, że, o ile taki, naprzykład, Buckle do- szedł do jasno określonej treści owych zasadniczych praw, które ja- koby rządzą ludzkością, Smoleński — tak dalece w swojej historjo- zofji się nie posunął: przeświadczonym był, że istnieją prawa, rzą- dzące procesem dziejowym, co zaś do ich treści, stał na stanowisku: ignoramus.

Tak zwięzony pogląd na istotę i zadania historji, jako nauki, po- zwolił mu tym razem sprecyzować odpowiedź na pytanie, dotyczące stosunku historji polskiej do powszechnej, którą poprzednio sformu- łował w sposób ogólnikowy. Skoro historja nie ma innego zadania nad konstatowanie i badanie natury zjawisk dziejowych w celu od- krycia praw, rządzących ludzkością, to jasnym jest, że „dzieje samej Polski praw owych odsłonić nie mogą, że naukowego istotnie znacze- nia nabierają dopiero w związku z historją powszechną“ (III, 330). Dzieje Polski w ten sposób ukazują się, jako szczegół, który dopie- ro wówczas nabiera naukowej wartości, gdy zostaje umiejętnie,

z zachowaniem bezinteresowności i ścisłości, zbadany i włączony do całości dziejów rodzaju ludzkiego. Dzieje państwa i narodu polskiego nie są niczem innym, jak tylko monografią, zawierającą materiał do ogólnych badań historjograficznych (ib.).

W rok po napisaniu szkicu o szkołach historycznych w Polsce, ukazał się w „Gazecie polskiej” (1887) szereg artykułów, stanowiących jedną całość, a poświęconych ocenie stanowiska Walerjana Kalinki w historjografii polskiej. Stosując do twórczości Kalinki kryterja, ustalone powyżej, uznał w autorze „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta” i „Sejmu czteroletniego” — talent, umysł rozważny i jasny, zaliczył go jednak, choć do pierwszorzędných, ale tylko publicystów. Kalinka bowiem, zdaniem Smoleńskiego, „w dociekaniaх historycznych nie spuszczał z oka terażniejszości”, „do badań dziejowych wprowadził interesa chwili bieżącej”, do objaśnień wypadków — udział opatrności (ib., 375), nie uwzględnił należycie ani zasobów intelektualnych, ani materialnych narodu, „rozumiejąc, że losy państwa spoczywają na komplikacji ogólnych stosunków politycznych, na stanie moralnym obywateli” (ib. 357) — jednym słowem Kalinka „historykiem według wymagań nauki nie był” (ib. 376). Wykroczył Kalinka i przeciw metodzie, obowiązującej w historji, i przeciw pojmowaniu zadań samej historji: „Nie ograniczył się na obiektywnem konstatowaniu faktów i zgłębianiu ich przyczyn, lecz namiętnie klócił się z przeszłością i łachmanami jej rzucał w oczy współczesnych. Poszukując w historji korzyści praktycznych, uważał ją za materiał do morałów i przestróg” (ib. 377). Co gorsza, zdaniem Smoleńskiego, nie osiągnął nawet Kalinka celu, jaki sobie postawił. Chciał podnieść ducha, zagoić rany współczesnej mu chwili i lepszą przygotować przyszłość, a to przez wykazanie błędów przeszłości, które do ruiny państwa polskiego doprowadziły. „Nic jednak nie zabliźnił, niewiele zbudował, albowiem nie zdołał pochwycić prawdy” (ib.). Ostatcznym wynikiem usiłowań Kalinki była nuda, którą sprowadzały tendencje moralizatorskie autora, i demoralizacja ducha — jako konsekwencje jego pesymizmu. Zauważyć tutaj należy, że końcowy ustęp krytyki Smoleńskiego posiada zabarwienie etyczno-społeczne, bardzo dyskretnie zaznaczone.

Odmienny zupełnie sąd wydał Smoleński o Jarochowskim w szkicu jemu poświęconym, a w roku 1888 ogłoszonym w „Bibliotece warszawskiej” (ib. 408 — 409).

W późniejszych szkicach: „Tadeusz Korzon” (1912), „Potrzeby historji polskiej” (1918), „Patrjotyzm historjografii polskiej w czasach porozbiorowych” (1920), „Warunki pracy naukowej w b. Kró-

lestwie Polskiem w okresie odwetu rosyjskiego za powstanie styczniowe" (1923) — dotychczasowe stanowisko Smoleńskiego co do zadań historji, co do postulatów metodycznych i stosunku historji polskiej do powszechnej — zostało w zasadzie niezmienione, chociaż sformułowane tym razem mniej radykalnie. Doświadczenie pouczyło, że metody, stosowane w badaniach czysto przyrodniczych, przeniesione do dziedziny dziejopisarstwa, nie dały na tem polu tych wyników, jakich oczekiwano. Jakiś zawód brzmi w następujących słowach Smoleńskiego, napisanych w roku 1912: „Koncepcje Comte'a i Buckle'a nie są prawdami Kopernika i Newtona" (Studja historyczne, 300), a już wprost pesymizmem technie uwaga następująca: „...nauka historji wogóle, a polskiej w szczególności, nie jest i nie będzie nigdy księgą zamkniętą" (ib. 302). Dlaczego? A oto dlatego, że środki twórczości dziejopisarskiej, jakimi są źródła i metody, ustawicznym podlegają zmianom: jedne nieustannie się mnożą, drugie się udoskonalają. W konsekwencji tych zmian „dzieła, uznane w danej chwili za doskonałe, wobec nowych źródeł i metod starzeją się i same przechodzą do historji; muszą zastąpić je inne, które zczasem staną się również zabytkami przeszłości" (ib.).

Jest jeszcze w tych ostatnich wypowiedzeniach się Smoleńskiego na temat metod i zadań historji w stosunku do poprzednich jego wynurzeń — nowa nuta, ton dodatkowy, który zapewne i dawniej drgał na dnie jego duszy, ale nie ujawniał się wyraźnie, bo go przytłumiała troska dziejopisa o naukę przedewszystkiem, pojętą z całym chłodnym rygorem wymagalników obiektywizmu. Widział ją zagrożoną przez historyków takich, jak Smolka, Szujski, Kalinka, Bobrzyński, i wystąpił z ich krytyką.

I teraz powrócił do krytyki ich historjografji i historjozofji, wypominając im ponownie ich „teorję win własnych". Ale, o ile poprzednio na pierwszy plan wysunął zarzut, że owi przedstawiciele t. zw. szkoły krakowskiej wadliwych użyli metod do swych badań historycznych, które ich do błędnej, zdaniem Smoleńskiego, teorji i do fałszywego na przeszłość naszą poglądu doprowadziły, o tyle teraz, prócz powyższego, stawia im nowe zarzuty, z ducha od poprzedniego odmienne.

„Teorja własnych win, — czytamy w drukowanej mowie, wygłoszonej w imieniu Tow. Miłośników Historji w Warszawie, podczas uroczystości jubileuszowej Korzona d. 3 listopada r. 1912 — rzuciła ponury cień na przeszłość polską, zwłaszcza na okres rozbiorów Rzeczypospolitej. Stworzyła ona z przeszłości naszej okaz patologiczny, jakieś monstrum, mające w żyjącem pokoleniu budzić odrazę

do przodków" (St. hist. 296 — 297). Na innym znów miejscu, w szkicu z r. 1920 te u niego słowa czytamy:

„Rzeczenni politycy - historycy żywili niezawodnie gorące uczucia polskie, lecz źle służyli sprawie narodowej. Przedewszystkiem zapominali o tem, że konsekwencjami teorii własnych win stwierdzali potworne postulaty historjografji cudzoziemskiej, niemieckiej i rosyjskiej, która rozdarcie Rzeczypospolitej usprawiedliwiała niemal w ten sam sposób, — niezdolnością narodu polskiego do egzystencji samodzielnej. Powtóre, politycy - historycy pozabawiali żyjące pokolenie polskie oparcia w przeszłości; zwątlali tę nić tradycji, bez której nie masz wychowania w duchu narodowym, nie masz rdzenia i ciągłości kultury swoistej...” (St. hist. 313 — 314).

Widzimy tutaj wyraźnie, jak obok celów czysto naukowych, formułuje Smoleński zadania, chociaż naukowym — nie przeciwne, ale nie dające się postawić z niemi na jednej płaszczyźnie. Wprowadził dyskretnie i subtelnie do swoich uwag pojęcia takie, jak „służba sprawie narodowej”, jak „wychowawcze znaczenie historji, jako nauki o przeszłości”, jak „rola tej przeszłości w kształtowaniu i podtrzymywaniu ducha narodowego i kultury”. Przemówiło tym razem przeświadczenie, że historja, pomimo iż uprawianą być winna przy pomocy możliwie najdoskonalszych metod naukowych, zajmuje się takiego rodzaju zjawiskami, które, dostając się za jej pośrednictwem do świadomości czytelnika — wprowadzają tam nietylko obiektywne, racjonalistyczne pojęcia o prawach rozwoju procesu dziejowego, ale oddziałują na jego pierwiastki emocjonalne, kształtują jego ideologję, określają jego postępowanie.

Należy jednakowoż z całym naciskiem podkreślić, że takie jakgdyby rozszerzone pojmowanie roli historji — nie zaprowadziło Smoleńskiego do zalecania historykom jakiegokolwiek zgóry powziętej tendencji. Tendencja, powiada on wyraźnie i mocno (Stud. hist., 301, 1918) „szkodzi odtworzeniu całości życia i nie osiąga prawdy”. — Dalekim też pozostał od narzucania dziejopisom innych zadań, poza czysto naukowemi, które nie mogą mieć innego celu, jak tylko poszukiwanie prawdy dla samej prawdy (ib. 317, 1920). Niema tu jednak już mowy o poszukiwaniu praw rozwoju dziejowego — w tem znalezieniu, w jakim problemat ten stawiany był poprzednio w odniesieniu do wszystkich nauk, a więc i do historji. Praw takich w mniemaniu jego, ani on nie znalazł, ani żaden z dotychczasowych historyków. Praw nie znalazł, ale przyszedł do przeświadczenia, jeśli chodzi o dzieje polskie, że prawda o przeszłości polskiej nietylko

musi być powiedziana przez historję, a to w imię godności tej gałęzi wiedzy ludzkiej, jako nauki, ale i może być powiedziana. Przedstawienie jej nie odbierze żyjącym i przyszłym pokoleniom oparcia w przeszłości, nie zwątli nici tradycji.

Do tego wniosku przywiódł Smoleński jego czterdziestopięcioletnia praca na niwie ojczyźnej historii i... fakt odzyskania przez Polskę niepodległości politycznej. Powrót do bytu niezawisłego stać się mógł jedynie dzięki wytrwaniu „duszy polskiej w okresie zagrożonego istnienia“. Owo wytrwanie cóż innego stwierdza, jeśli nie „siłę narodu, będącą rezultatem zasobów, nagromadzonych przez przedków“, a sama katastrofa z końca 18-go wieku świadczy o wielkości zasobów sił moralnych, wytworzonych przez przeszłość dziejową (ib. 316). Oto jest prawda historii narodu polskiego, wysnuta z jego dziejów i stwierdzona najpotężniejszym doświadczeniem. Tem cenniejszą jest ona, jeśli chodzi o historjografię, że, posiadając twórcze i krzepiące wartości moralne, uwalnia dziejopisów od zadań, obcych prawdziwej nauce, któremi grzeszyły nasze szkoły historyczne; pozwala im służyć czystemu celowi naukowemu i to środkami jedynie naukowemi: bezstronnością, obiektywizmem, poniechaniem dydaktyzmu.

Może się tutaj nasunąć jedna uwaga, dla oceny Smoleńskiego, jako odkrywcy powyższej prawdy, nie bez znaczenia. Moznaby rzec, że łatwo było Smoleńskiemu wpaść na to odkrycie, jemu, który patrzył na odrodzenie się samodzielności politycznej Polski, że był zatem w posiadaniu kryterjum, którem szkoła krakowska nie rozporządzała. Uwaga ta byłaby częściowo tylko słuszną. Nie ulega wątpliwości, że fakt wskrzeszenia państwa polskiego dopomógł Smoleńskiemu w dużym stopniu do sformułowania jego tezy. Ale przecież już w uwagach swoich nad historjografią Kalinki — atakował go nietylko za jego teorię win własnych i nietylko z pobudek, wpływających z sentymentu partjotycznego, lecz wykazał niemal szczegółowo, że do wniosków pesymistycznych przywiódł Kalinkę, prócz innych okoliczności, błędy jego metodyczne: zbyt pośpiesznie i zbyt pochopnie, bez należytego źródłowego zbadania — ferował Kalinka swe wyroki ponure; zacieśnił swe zainteresowanie do losów państwa a upuścił z widoku siły moralne i umysłowe narodu i t. d. I Korzon pracował w atmosferze niewoli politycznej, a przecież doszedł do wniosku wręcz odmiennego od historyków krakowskich, a streszczającego się w następujących krótkich, a tak wymownych słowach:

„Z lochów niewoli, w których wszystkie strony natury ludzkiej targano na torturach: administracyjnej, sądowej i prawodawczej; w których żadne prawo boże gwoli wynarodowieniu uszanowaniem nie było; wśród udręczeń ciała i duszy, jakich wreszcie Skarga prze-

czuć nie zdołał, jakich nie zna historia powszechna od epoki faraonów egipskich, zdobywców asyryjskich i najstraszniejszych cesarzy rzymskich — Polacy w XIX-ym wieku ukazywali się czynnymi na wszystkich polach wśród narodów żywych, wołali i wołają: „Jesteśmy!”

Warunki zatem polityczne, wśród których historyk opracowuje dzieje przeszłości — są ważnym czynnikiem dla wyników, do jakich w poglądach swoich dochodzi, ważnym, ale nie jedynym, bo stokrotnie ważniejszym od nich — jest inny czynnik, którego historyk jako człowiek nauki prawdziwej, nie powinien tracić z przed oczu. Czynnikiem tym jest metoda, a istotę jej stanowi badanie zjawisk przeszłości sine ira ac studio. Ona jedynie prowadzi nas do istotnego celu naszych poszukiwań — do prawdy.

II.

By wyczerpać postawione w tytule zagadnienie, należy przedstawić poglądy Smoleńskiego na jeden jeszcze problemat, dotyczący metody i zadań historii, mianowicie na kwestję syntezy.

„Nauka historii, powiada on, zmierzała i zmierzać będzie do osiągnięcia syntezy, t. j. do ujęcia myśli zasadniczej, przewodniczącej życiu zbiorowiska ludzkiego“ (St. hist., 303, 1918). Potrącając o podobną próbę, zrobioną przez Lelewela i jego uczniów, w odniesieniu do dziejów Polski, czyni uwagę, że „poszukiwanie w przeszłości polskiej takiej formuły, któraby wyrażała zasadniczą linię procesu historycznego, nie sprzeciwia się stanowisku umiejętnemu i nie przekracza granic możliwości; co więcej — stwierdza nawet, że podobne poszukiwanie „powinno być jednym z głównych zadań konstrukcji naukowej“ (ib.).

Słowa powyższe Smoleńskiego mało jednak wydają się pocieszającymi dla kogoś, kto by zamierzał podjąć się opracowania jakiejś syntetycznej całości z zachowaniem wskazanych przez niego metodycznych postulatów. Wszak wszystkie partje chronologiczne mają uznany i niezaprzeczony związek przyczynowy. Istnieje on pomiędzy wszystkimi pojedynczymi ogniwami tego łańcucha zjawisk, które utworzyły życie przeszłości; a bez uwzględnienia wszystkich poszczególnych ogniw nie może powstać organiczne pasmo całości (ib. 302). Wciągnięte więc w zakres badań historycznych byłoby winny obok stosunków dyplomatycznych, zatargów zbrojnych, kwestyj terytorjalnych — wszelkie zjawiska natury wewnętrznej: polityczne, a więc budowa rządu; społeczne, a więc struktura człowieka zbiorowego; gospodarcze, a więc organizacja podstaw bytu materialnego;

moralne, obejmujące cały szereg zjawisk wynikłych z faktu współżycia, obdarzonych wolą i rozumem jednostek ludzkich. Dopiero wówczas, gdy wszystkie te części składowe opracowane zostaną w szeregu monografij, może być podjęta konstrukcja całości. Wykonanie takiego przedsięwzięcia rysowało się w umyśle Smoleńskiego w barwach bardzo ponurych. „Na zbudowanie całości od podstaw, pisał, nie wystarczy siły jednostki. Zwodnicze jest również dźwiganie jej siłami zbiorowemi według nakreślonego zgóry planu architektonicznego” (ib. 302). Dowód tego widział w próbach kontynuowania dzieła Naruszewicza, podjętych przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk.

Wreszcie, gdyby i to nawet było możliwe, całość taka musiałaby być co pewien czas przerobiona, a to z uwagi na zaznaczoną już powyżej zmienność środków twórczości dziejopisarskiej: źródeł historycznych i metod badawczych.

Chociaż powyższe poglądy na syntezę wypowiedział Smoleński w roku 1918, t. j. niemal że u kresu swej pisarskiej działalności, to jednak po pobieżnem tylko zapoznaniu się z treścią jego dorobku historjograficznego, widzi się, że musiał on mieć te poglądy od samego zarania swej pracy naukowej. Wśród pism jego oryginalnych, będących owocem samodzielnych poszukiwań źródłowych, niema ani jednego, któreby obejmowało jakiś większy odcinek czasu lub zajmowało się zdarzeniami, różegranemi na większej, niż obszar Rzeczypospolitej polskiej, przestrzeni. Książce, któraby mogła uchodzić za dzieło syntetyczne, t. j. „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII” (1-sze wyd. 1891, drugie — 1923), sam autor odmówił tego charakteru. W przedmowie z r. 1891 uważa ją za „szereg rozpraw”. Chociaż rozprawy te na różnorodne tematy w organiczną całość wiąże „wspólność motywu, stanowiącego rdzeń wysiłków intelektualnych wieku XVIII...”, to jednak za dzieło syntetyczne w znaczeniu, jak to Smoleński rzecz rozumiał, potraktowane być nie mogą. Według jego własnego wyznania, ogarnął on „jedynie przekształcenie pojęć filozoficznych”, pominął zaś „dziedzinę teoryj i reform społecznych, która również do historii przewrotu umysłowego wejśćby powinna”. Do syntezy brakuje tutaj uwzględnienia pełni zagadnień.

Do tytułu pracy syntetycznej więcej już praw, niż „Przewrót umysłowy”, mogłaby mieć inna książka Smoleńskiego, mianowicie ogłoszone po raz pierwszy w latach 1897 i 1898 dwutomowe „Dzieje narodu polskiego”. Syntetyczny charakter tej książki nasuwa się z samego jej tytułu i z pobudek, z jakich napisaną została. Określił je sam autor, powiadając, że wydał ją „w celu przygotowania publiczności wykształconej do czytania monografij historycznych i do orjen-

towania się w powodzi najróżnorodniejszych sądów o przeszłości narodu". Są więc „Dzieje” podręcznikiem, zawierają przeto obraz naszej przeszłości na całej przestrzeni historycznego bytu narodu polskiego. Do oryginalnego jednak dorobku naukowego w najściślejszym tego słowa znaczeniu „Dzieje” nie należą: autor posługiwał się materiałem gotowym, a tam, gdzie tego materiału zabrakło, uciekał się do hipotez, przyczem, jak sam zaznacza, „z kilku hipotez, dotyczących zagadnień, przez naukę nie rozwiązanych pozytywnie”, wybierał „najprostszą” i podawał ją „za pewnik”. Dyskusje w kwestjach spornych pominął, niektóre tylko zaznaczył w przypiskach, „nie chcąc wprowadzać do tekstu zawikłań, psujących porządek i przejrzystość wykładu”.

Chociaż z powyżej przytoczonych względów, sformułowanych zresztą wślad za uwagami samego autora — „Dzieje” nie stanowią owocu samodzielnych poszukiwań źródłowych, zalecają się jednak jako syntetyczna całość o naukowej wartości, a to ze względu na metodę jej opracowania. Co do faktów, jako materiału naracyjnego, użyte zostały tylko te, które w świetle ówczesnej wiedzy uchodziły za stwierdzone przez naukę. Samo postawienie faktów przeprowadził Smoleński w sposób dogmatyczny, mając jedno na uwadze, mianowicie odtworzenie procesu dziejowego, a to 1-o) przez tworzenie grup z faktów pokrewnych, 2-o) łączenie w ten sposób otrzymanych grup na podstawie wykrytego przyczynowego związku — w całości „w ramach panowania króla lub dynastji”, przyczynowe powiązania starał się oprzeć na zjawiskach, czerpanych z dziedziny stosunków wewnętrznych.

Każda w ten sposób otrzymana całość osnuta została około jednego jakiegoś zasadniczego motywu, proces zaś dziejowy przedstawiony — jako szereg następujących po sobie owych zasadniczych motywów: najpierw kształtowania się państwa monarchicznego, dalej stopniowego upadku władzy monarchicznej, wytwarzania się rzeczypospolitej szlacheckiej, rządów „stanów”, wreszcie prób reformatorskich i upadku państwa.

Takie zobrazowanie ewolucji naszego życia narodowego — po raz pierwszy dokonane zostało w ramach podręcznika dopiero przez Smoleńskiego. Stanowi ono wraz z niezaprzeczoną obiektywnością niepopolitą zastęgę autora.

Wszystkie oryginalne prace Smoleńskiego, poza omówionym „Przewrotem umysłowym”, są albo monografjami, albo też poprostu drobnemi, czasami nawet bardzo drobnemi przyczynkami historycznemi.

Osobno oczywista stoją szkice, poświęcone uwagom takiej lub innej produkcji historycznej.

Pod tym względem twórczość pisarska Smoleńskiego całkowicie odpowiada jego teoretycznym przesłankom. Z przyjętych przezeń wymagalników co do metody opracowywania dziejów, t. j. konieczności oparcia się, przy wyprowadzaniu wniosków, tylko o źródła — z jednej strony, a z drugiej — potrzeby uwzględnienia możliwie wszystkich przejawów życia zbiorowości, przedmiotem tego opracowania być mających, wynika, jako proste, logiczne następstwo, narazie możliwość dawania jedynie ułamków, okruchów. Stwierdzone niezmiernie nagromadzenie samych źródeł, niezwykle bogactwo zjawisk życiowych — stwarzają warunki niekorzystne, by z pod pióra pojedynczego człowieka powstać mogła większa syntetyczna całość o wartości naukowej.

Jeśli w oryginalnym dorobku Smoleńskiego niema dzieła o charakterze syntetycznym, w rodzaju prac Mommsena, Meyera, Sorela i t. p., to jednak nie można powiedzieć, by dorobek ten pozbawiony był całkowicie pewnej tendencji syntetycznej, wyraźnie zarysowanej i zrealizowanej, jak na warunki, w jakich wypadło mu pracować, z dużym stopniem skończoności. Tendencję tę stanowi wysiłek dotarcia na drodze obiektywnego badania, kierowanego jedynym hasłem: prawda dla samej prawdy, chociażby jątrzyć miała namiętności i ściągnąć na głowę badacza zarzut „agitacji politycznej“ (przedmowa do II wyd. „Przewrotu“, z r. 1923) — do istotnego, rzeczywistego obrazu życia naszego politycznego w najszerszym tego słowa znaczeniu w okresie ostatnich lat niepodległości Rzeczypospolitej.

Myśl tę powziął Smoleński bardzo wcześnie. Już we wspomnianym powyżej wstępie do szkicu „Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku“, pochodzącym z r. 1875, a zatem pierwszym z poświęconych zagadnieniom historycznym, znajdujemy myśl ową jasno sformułowaną. Warto ją na tem miejscu przytoczyć, bo stanowi ona jakby program całej późniejszej pracy Smoleńskiego na polu historjografji.

„Żadna epoka dziejów — czytamy tam — nie wydała z siebie tylu kontrastów i żadna nie kipiała tak namiętnie walką sprzecznych żywiołów, jak wiek XVIII. Starły się bowiem z sobą, w drugiej połowie jego, dwa światy pojęć: na zbutwiałe podwaliny starego porządku, na widmo zwietrzałych przekonań i myśli zużyte — natarł prąd nowy, zbrojny powagą prawdy, brzemienny zasobem zasad, regulujących cały obszar stosunków na podstawie „prawa natury“.

„Ten ruch rewolucyjny, zmodyfikowany stosownie do potrzeb,

jednocześnie pulsował i u nas. Podkopując i waląc starą, a wznosząc budowę nową, poruszył on wszystkie kwestje, wiążące się z bytem i rozwojem społeczeństw, i z tego powodu zawsze budzić będzie zajęcie myślących jednostek, jak obudza je dzisiaj, — w epoce owemu wiekowi tak bliskiej i dążnościami pokrewnej.

„Niedokończona praca stulecia XVIII, czasowej uległszy reakcji, postępuje znowu. Nie tak szparko, jak podczas pierwszego rozkwitu, do wytkniętego podaża kresu, lecz zmierza przeciw doń ciągle.

„Aby nie zboczyć z toru tego wielkiego procesu, którego początek — połowy osiemnastego stulecia, a koniec różowej sięga przyszłości, — winniśmy mieć ciągle zwrócone oko w przeszłość. Architektura bowiem budowy, pomyślanej przed wiekiem, pozostać musi nietknięta; — naszą zaś rzeczą jest bezustannie wytwarzać nowy materiał, przerabiać stary, gromadzić go i składać na gotowych podwalinach, rzuconych przez przodków“.

Przebija z tych słów dwudziestoczworoletniego podówczas początkującego historyka postrzeżenie analogji co do ducha czasu pomiędzy okresem Stanisławowskim a jemu współczesnym. Dostrzegał w obu tych epokach podobny „przewrót umysłowy“¹⁾, przyczem w ruchu ideowym, jaki się rozwinął około zadań i prac sejmu czteroletniego, w hasłach, rzuconych przez pisarzy politycznych ówczesnych i w poczynaniach takich mężów, jak, np. Kościuszko — widział zapewne już wtenczas te zadatki ideowe i moralne, które, jak to później dobitnie stwierdził, uratowały naród, choć ocalić bytu państwowego już nie zdołały. Ponieważ żył Smoleński w okresie największego ucisku, prześladowań i wysiłków zaborcy już nie zniweczenia państwowości polskiej, bo tej oddawna nie było, ale samego ducha narodowego i ponieważ ówczesna t. zw. szkoła krakowska (J. Szujski, W. Kalinka i in.), zastosowawszy do swych badań historycznych m e t o d y n i e w ł a ś c i e, przeciwne nakazom podówczas przenikającego do nas pozytywizmu, w wyniku swych badań nad okresem upadku Rzplitej dochodziła do takiego poglądu na przeszłość, który ranił uczucie wychowanego w tradycjach niepodległościowych młodego Smoleńskiego, — skierował on swoją uwagę ku epoce, rzekomo tak zgubnej dla przyszłości. Zainteresowanie raz zwrócone w stronę tych tragicznych czasów do końca życia Smoleńskiego pozostało niezmiennem. Cała jego produkcja historjograficzna rozwinęła się około momentu ostatnich dni Rzeczypospolitej, począwszy od szkicu o Żydach polskich (1875), poprzez studja o szlachcie, „Kuznicę Kołłątajowską“, „Szkoły historyczne w Polsce“, studjum o Kalince, „Ostatni rok Sej-

¹⁾ P. Chmielowski, Op. cit., 25 sq.

mu wielkiego“, „Konfederację Targowicką“, szkic o Dekercie, „Pisarzy anonimowych“, „Mieszczañstwo warszawskie“ — aż do ostatniego tomu pism historycznych, wydanych p. t. „Studja historyczne“ w r. 1925.

Oto jest owa tendencja syntetyczna. Złożyło się na nią nietylko pokrewieństwo tematów pod względem chronologicznym, ale i zamknięcie uwagi historyka około jednolitego zagadnienia, a obok tego ów zasadniczy motyw, zrazu odczuty, w następstwie usprawiedliwiony, streszczający się zaś w twierdzeniu, że okres przeszłości, który dotąd poczytywano za dowód naszej niezdolności do życia samostnego, mieścił w sobie zaródź tych wartości, które nam w okresie niewoli politycznej ducha narodowego uratować pozwoliły.

2. PROF. EDMUND BURSCHE

Z DZIEJÓW NAZWY: „DYSYDENCI”

Najdawniejszą nazwą, którą posługiwali się w Polsce zwolennicy reformacji, było miano „chrześcijan“. Świadczą o tem wymownie liczne druki, ogłaszane przez obóz reformacyjny dla własnego użytku oraz celem krzewienia zasad swoich. Skoro zaś nazwę tę spotykamy również w współczesnych dokumentach urzędowych i to właśnie dla określenia zwolenników reformacji, zdaje się wynikać z tego, że miano „chrześcijan“ poniekąd urzędowy nabrało charakter. Nie przeczy temu fakt, że znów przeciwnicy reformacji od samego jej zarania w Polsce posługiwali się w stosunku do jej zwolenników najrozliczniejszymi nazwami innymi. Albowiem faktem jest, że w przywilejach Zygmunta Augusta, z ostatnich jeszcze lat jego panowania, posługiwano się w stosunku do zwolenników reformacji tem właśnie mianem ogólnikowem „chrześcijan“. Czytamy więc w przywileju z dnia 2 maja 1572 roku, udzielonemu Zborowi Krakowskiemu na kupno t. zw. Brogu: „subditi Nostri Confessionis Christianae, per eosdem praefatos infrascriptos Consiliarios Nostros, summa cum instantia supplicarunt Nobis, ut illorum qui eius Confessionis essent et Communitatis in Civitate Nostra Cracoviensi Aedes, manu conjuncta emere pecunia ipsorum, ac in iis caetus habere, docere, caeteraque eorum Religionis exercitia tuta, ac scholastica studia libere obire liceret“.¹⁾

¹⁾ *Prawa y wolności Dyssydentom w nabożeństwie chrześcijańskim w Koronie Polskiej y w W. X, Litewskim służące,.....* w Warszawie 1791. Nakładem i Drukiem Michała Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mości, 23.